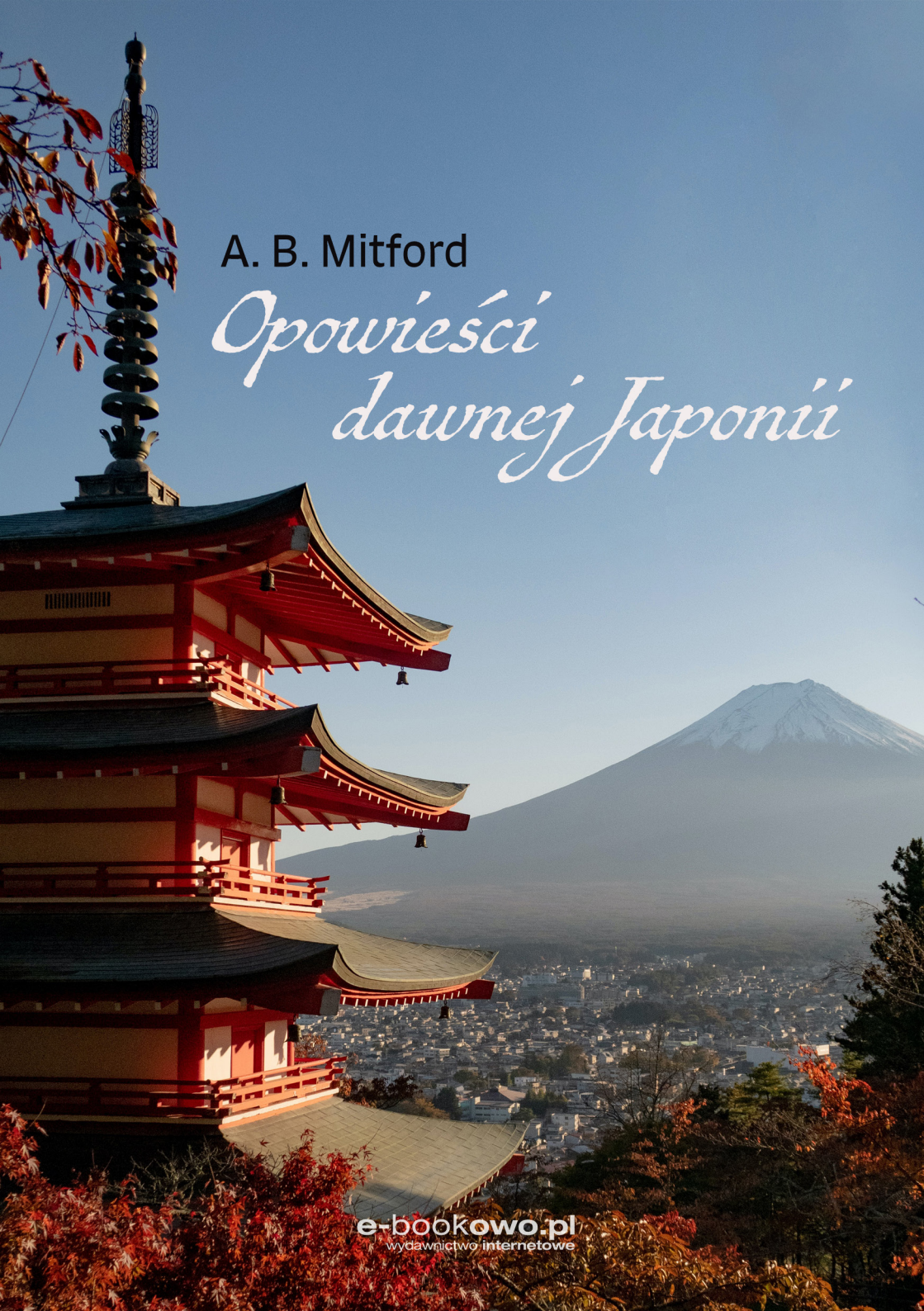




A. B. Mitford

*Opowieści
dawnej Japonii*

Algernon Bertram Mitford

*Opowieści
dawnej Japonii*

Z języka angielskiego przetłumaczył:
Adam Marcinkowski

© Copyright by Adam Marcinkowski & e-bookowo
Tytuł oryginału angielskiego: *Tales of Old Japan*

Redakcja oraz korekta: e-bookowo
Skład i łamanie: Ilona Dobijańska

Źródło zdjęcia na okładce: unsplash.com
Źródło ilustracji umieszczonych w publikacji: Projekt Gutenberg.
Pobrano w listopadzie 2021 roku z www.gutenberg.org.

ISBN: 978-83-8166-252-9

Wydawca: Wydawnictwo Internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I, 2021 rok

[Kup książkę](#)

Przedmowa

We wstępie do opowieści o Czterdziestu Siedmiu Roninach powiedziałem bez mała tyle, ile wypada tytułem przedmowy do moich opowieści.

Ci z czytelników, którzy najbardziej są uprawnieni do tego, by wskazywać liczne braki i usterki mojej pracy, będą zarazem najbardziej pobłażliwi w stosunku do mnie; bo każdy, kto był w Japonii i studiował język japoński, zdaje sobie sprawę z ogromnych trudności, jakie dają się we znaki uczącym się.

Uważam, że przynajmniej jeśli chodzi o ilustracje, to nie mam powodu, by przepraszać. Narysowane pierwotnie przez artystę będącego na mojej służbie, niejakiego Ōdake, zostały następnie wycięte w drewnie przez sławnego drzeworytnika z Edo, są zatem autentycznymi przykładami japońskiej sztuki. Panowie Dalziel, badając drewniane klocki, zwrócili uwagę na interesujący fakt, że linie zostały wycięte wzdłuż usłojenia drewna, w stylu Albrechta Dürera i kilku starych niemieckich mistrzów – w sposób niepraktykowany już przez współczesnych europejskich drzeworytników.

Da się zauważyć, że w „Opowieściach” tych czyni się bardzo mało aluzji do cesarza i jego dworu. Chociaż pilnie szukałem, nie udało mi się znaleźć żadnego opowiadania, w którym odgrywaliby znaczącą rolę.

Inna klasa, o której nie wspomina się wcale to *gōshi*. Są to pewnego rodzaju drobni właściciele ziemscy, czy też *bonnet-lairds*, jak zwano by ich u nas po drugiej stronie granicy, żyjący na własnej ziemi, bez powinności lennej wobec feudalnego pana. Ranga ich jest niższa od rangi samurajów, czyli ludności z klasy wojskowych i właśnie między nimi a chłopstwem *gōshi* zajmują pośrednie miejsce. Tak jak samurajowie noszą dwa miecze i w wielu przypadkach są to dobrze sytuowani oraz zamożni ludzie, roszczący sobie pretensje do bardziej starożytnego rodowodu niż wielu feudalnych książąt. Wielka ich liczba zaciągnęła się do straży przybocznej cesarza; i w tym charakterze odegrali znaczącą rolę w niedawnych przemianach politycznych w Japonii, jako najbardziej konserwatywny i ksenofobiczny element w narodzie.

Myślę, że prócz tych wyjątków, wszystkie klasy zostały rzetelnie przedstawione w moich opowiadaniach.

System feudalny przeminął jak miraż, rozwiewając się przed oczami tych, którzy przez kilka ostatnich lat mieszkali w Japonii, choć kiedy tam przybyli, znajdował się w pełnym rozkwicie. I jakkolwiek dziwne może się to wydać Europejczykom, na następnych stronach nie ma zdarzenia, za którego możliwość zaistnienia i prawdopodobieństwo nie poręczą najbardziej kompetentne osoby. Ani też, jak może dowodzić wiele ostatnich wydarzeń, heroizm, rycerskość i poświęcenie nie opuściły całkiem tego kraju. Możemy pomstować i wyrzekać na Yamato-damashii, czyli Ducha dawnej Japonii, którym wciąż jeszcze tchnie dusza samuraja, ale trudno nie podziwiać poświęcenia, na jakie wciąż gotowi są ludzie z miłości do swego kraju.

Dwa pierwsze opowiadania ukazały się już w „Fortnightly Review”, dwa zaś kazania, z fragmentem dodatku na temat *harakiri*, na stronach „Cornhill Magazine”. Muszę podziękować redaktorom tych czasopism za pozwolenie na przedrukowanie ich tutaj.

Londyn

7 stycznia 1871 rok

Czterdziestu Siedmiu Roninów

Książki, które ostatnimi czasy napisano o Japonii albo były kompilacją oficjalnych dokumentów, albo też zawierały po-
bieżne wrażenia przejezdnych podróżnych. O życiu wewnętr-
znym Japończyków świat w ogóle wie niewiele. Ich religia, prze-
sady, sposoby myślenia, ukryte sprężyny, które nimi poruszają
– wszystko to są jak dotąd tajemnice. I nie ma się czemu dziwić.
Pierwsi ludzie Zachodu, którzy nawiązali kontakt z Japonią –
nie mówię tu o dawnych holenderskich i portugalskich han-
dlarzach i duchownych, ale o dyplomatach i kupcach sprzed
jedenastu lat – spotkali się z chłodnym przyjęciem. Przede
wszystkim rząd krajowy piętrzył przeszkody na drodze do zdo-
bycia jakiegokolwiek informacji o ich języku, literaturze oraz
historii. Faktem było, że rząd *tajkuna* – bo z nim jedynie utrzy-
mywano wszelkie relacje, póki *mikado* pozostawał w izolacji
w swej świętej stolicy Kioto – wiedział, iż imperatorska pur-
pura, w którą usiłowali odziewać swego zwierzchnika, szybko
musi wypłowieć pod silnym blaskiem słonecznym, jaki został-
by na nią rzucony, gdyby tylko europejscy językoznawcy mogli
się zabrać do badania ich ksiąg i archiwów. Nie przepuszczono
żadnej okazji do rzucenia piaskiem w oczy przybyszom, a spro-
wadzanie ich na manowce w najdrobniejszych nawet szczegó-
łach stanowiło oficjalną politykę. Teraz jednak nie ma żadnego
powodu do zatajania; *roi fainéant* strząsnął gnuśność wraz ze

swoim *maire du palais*, a rezultatem tego jest przystępny rząd, który nie musi obawiać się zagranicznych badań. Archiwa państwowe zawierają tyle tytułów cesarskiego prawa do władzy, że nie ma powodu do podtrzymywania żadnego pozoru tajemnicy. Ścieżka badań jest zupełnie otwarta; i chociaż pozostało jeszcze wiele do przestudiowania, pewien zasób wiedzy został już zgromadzony, a udziałem w nim mogą być zainteresowani także ci, którzy pozostają w domu.

Ostatnia rewolucja w Japonii spowodowała zmiany społeczne na równi z politycznymi i może się tak zdarzyć, że w dodatku do postępu, który już się dokonał, gdy tory kolejowe i telegrafy połączyły główne punkty Kraju Wschodzącego Słońca, starodawny Japończyk, taki jakim był przez stulecia i wtedy, kiedy odnaleźliśmy go niespełna jedenaście lat temu, wyginie. Wydało mi się, że nie można przedsięwziąć lepszych środków w celu udokumentowania niezwykle i szybko zanikającej cywilizacji, niż przetłumaczenie kilku najbardziej interesujących narodowych legend i historii, wraz z innymi przykładami literatury odnoszącej się do tego samego tematu. W ten sposób Japończycy mogą sami opowiedzieć swoją historię, a tłumacz tylko dołącza tu i ówdzie kilka słów wprowadzenia bądź notatki do rozdziału, gdzie objaśnienie lub rozszerzenie może się wydawać konieczne. Obawiam się, że długie i trudne imiona niejednokrotnie uczynią z moich opowieści nudną lekturę, ale wierzę, że ci, którzy wyrozumiale podejną do trudności, dowiedzą się więcej o charakterze Japończyków, niż dzięki wertowaniu opisów podróży i przygód, jakkolwiek błyskotliwych. Pan i człowiek z jego świty, żołnierz i duchowny, pokorny rzemieślnik i wzgardzony eta, czyli parias, każdy

kolejno stanie się pierwszoplanową postacią w moim zbiorze opowieści. I to ustami tych postaci mam nadzieję przedstawić możliwie kompletny obraz japońskiego społeczeństwa.

Tyle słowem wstępu, a teraz proszę, aby moi czytelnicy wyobrazili sobie, że zostali uniesieni ku brzegom Zatoki Edo. Piękny, uroczy pejzaż: łagodne zbocza zwieńczone ciemnym pióropuszem sosen i jodeł schodzą ku morzu; osobliwe okapy licznych świątyń i chramów wyzierają tu i ówdzie pośród gajów; zatoka usiana malowniczymi rybackimi łódkami, których kaganki lśnią nocą wśród odległych fortów niczym świetliki. Hen ku zachodowi mającą nawiedzane przez gobliny wzniesienia Oyama, a poza bliźniaczymi wzgórzami przełęczą Hakone – Fudzi-jama, Niebosięzna Góra, wznosi się samotna i wielka pośrodku równiny, z której dwadzieścia jeden wieków temu buchnęły płomienie¹. Przez sto sześćdziesiąt lat ogromna góra pozostawała w spokoju, jednak częste trzęsienia ziemi wciąż mówią o ukrytym żarze i nikt nie może powiedzieć,

¹ Według japońskiej tradycji, w piątym roku panowania cesarza Kōrei (286 r. p.n.e.), ziemia otworzyła się w prowincji Omi, w pobliżu Kioto i jezioro Biwa o długości sześćdziesięciu i szerokości około osiemnastu mil zostało uformowane na kształt *biwa*, czyli czterostrunowej lutni, od której to bierze swą nazwę. W tym samym czasie, aby skompensować zapadlisko gruntu, lecz w odległości ponad trzystu mil od jeziora, wypiętrzyła się góra Fudzi, której ostatnia erupcja nastąpiła w roku 1707. Ostatnie wielkie trzęsienie ziemi w Edo miało miejsce około piętnastu lat temu. Mówi się, że zginęło w nim dwadzieścia tysięcy dusz, a zmarłych wywożono i grzebano furami; wielu ludzi próbujących uciec ze swych wałących się i płonących domów, zostało uwięzionych w wielkich rozpadlinach, które nagle rozwarły się w ziemi i równie nagle zamknęły nad ofiarami, miażdżąc je na śmierć. Przez kilka dni nadal odczuwane były silne wstrząsy, a ludzie obozowali pod gołym niebem, nie mając odwagi wrócić do ocalałych domów ani odbudować tych, które leżały w ruinie. (Wszystkie przypisy pochodzą od autora)

kiedy rozpalone do czerwoności kamienie i popioły raz jeszcze mogą lunąć niczym deszcz ponad pięcioma prowincjami.

W środku kępy sędziwych drzew w Takanawie, na przedmieściu Edo, kryje się Sengakuji, czyli Świątynia Źródlanego Wzgórza, szeroko znana w całym kraju za sprawą cmentarza mieszczącego groby Czterdziestu Siedmiu Roninów², sławnych w historii Japonii bohaterów dramatu, o których czynach opowieść mam właśnie przetłumaczyć.

Po lewej stronie głównego dziedzińca świątyni znajduje się kaplica – zwieńczona pozłocaną figurą Kannon, bogini litości – a w niej czczone jak świętości wizerunki czterdziestu siedmiu sług i ich pana, którego tak bardzo kochali. Są to rzeźbione w drewnie posągi o kolorowych twarzach i szatach bogato lakierowanych; jako dzieła sztuki przedstawiają wielką wartość – ruchy bohaterów, każdego

2 Słowo *ronin* oznacza dosłownie ‘człowieka falę’; tego, który jest rzućany to tu, to tam, jak fala na morzu. Jest ono używane na określenie osób szlachetnej krwi, z prawem do noszenia broni, które zostały odłączone od swych feudalnych panów przez własny postępki, dymisję albo los, błąkające się po kraju bez celu, w charakterze po trosze zhańbionych błędnych rycerzy, bez środków do życia. W pewnych wypadkach oferują się na wynajem u nowego pana, w innych utrzymują się z grabieży; albo też tracąc pozycję na społecznej drabinie, zabierają się za handel i stają się zwykłymi mieszczanami. Czasami zdarza się, że ktoś zostaje roninem formalnie z powodów politycznych, aby jego pan nie został wpłątany w rozlew krwi, w który ten ktoś ma się właśnie wdać. Czasami też ludzie stają się roninami i opuszczają rodzinne strony na chwilę, aż tarapaty, w które się uwikłali, nie pójda w zapomnienie; po czym wracają do swej poprzedniej służby. Obecnie nie jest to niczym niezwykłym, że ktoś zostaje roninem na jakiś czas i najmuje się w portach otwartych w cudzoziemskim urzędzie, nawet w służebnym charakterze, w nadziei na możliwość nauczenia się czegoś z języka i wiedzy ludzi Zachodu. Znane mi są przykłady osób o znacznej pozycji, które obrały ten kurs w swoim zapale do nauki.

uzbrojonego w jego ulubioną broń, są nad podziw żywe i pełne werwy. Niektórzy z nich to czcigodni starcy o rzadkich, siwych włosach (jeden to mężczyzna siedemdziesięciosiedmioletni); inni to zaledwie szesnastoletni chłopcy. Niedaleko kaplicy, przy ścieżce prowadzącej na wzgórze, znajduje się niewielka studnia o czystej wodzie, ogrodzona i przyozdobiona maleńką paprotnią, nad którą inskrypcja głosi: „To jest studnia, w której głowa została umyta; nie możesz tu myć rąk ani stóp”. Trochę dalej stoi kram, gdzie ubogi staruszek zarabia drobne kwoty na sprzedaży książek, obrazków i medalików upamiętniających lojalność Czterdziestu Siedmiu; a jeszcze wyżej, zacienione przez gaj okazałych drzew, znajduje się schludne ogrodzenie – utrzymane w dobrym stanie dzięki dobrowolnym składkom, jak obwieszca szyld – a wewnątrz niego rozstawionych jest czterdzieści osiem małych nagrobków, każdy przybrany w wieczniezielone rośliny, każdy z ofiarą wody i kadzidła ku pokrzepieniu duszy zmarłego. Było czterdziestu siedmiu roninów; jest czterdzieści osiem nagrobków, a historia czterdziestu ośmiu dokładnie charakteryzuje japońskie pojmowanie honoru. Prawie stykając się z ogrodzeniem cmentarzyka, stoi bardziej imponujący pomnik, a pod nim pochowany jest senior, którego śmierć jego poddani pobożnie pomścili.

A teraz do opowieści.

* * *

Na początku XVIII wieku żył pewien *daimyo* zwany Asano Takumi no Kami, pan na zamku Akō w prowincji Harima. Otóż

zdarzyło się, że z dworu mikado do shoguna³ w Edo został wysłany cesarski ambasador. Takumiego no Kami i jeszcze jednego wielmożę zwącego się Kamei Sama wyznaczono, by przyjęli i podejmowali posła; a dostojnikowi imieniem Kira Kōtsuke no Suke, polecono, aby nauczył ich stosownych ceremonii przestrzeganych przy tej okazji. Dwaj wielmoże zostali przeto zmuszeni do codziennych wizyt na zamku i wysłuchiwanie instrukcji Kōtsuke no Suke. Jednak ów Kōtsuke no Suke był człowiekiem chciwym na pieniądze; a ponieważ uważał, że podarki, które dwaj daimyo wedle uświęconej zwyczajem tradycji przynieśli mu w zamian za naukę, były marne i bezwartościowe, powziął ku nim wielką nienawiść i nie zadawał sobie wiele trudu w ich nauczaniu, lecz wręcz przeciwnie, usiłował raczej uczynić z nich przedmiot drwin. Takumi no Kami powstrzymywany rygorystycznym poczuciem obowiązku, znosił zniewagi z cierpliwością; ale dotknięty do żywego Kamei Sama, który mniej panował nad złością, postanowił zabić Kōtsuke no Suke. Pewnego wieczora, gdy Kamei Sama zakończył obowiązki na zamku, wrócił do swego pałacu i zwoławszy doradców⁴ na tajne posiedzenie, przemówił do nich:

3 Pełny tytuł tajkuna brzmiał *sei'i-taishōgun*, 'poskramiający barbarzyńców wódz naczelny.' Nazwa *Tai Kun*, Wielki Książę, została zapożyczona, by w czasie finalizowania traktatów dać cudzoziemcom wyobrażenie zwierzchniej władzy. Posłowie wysyłani przez mikado z Kioto, by zakomunikować szogunowi wolę jego suwerena, byli przyjmowani z cesarskimi honorami, a obowiązek ich goszczenia powierzano dostojnikom najwyższej rangi. Tytułu *sei'i-taishōgun* przyjął po raz pierwszy Minamoto Yoritomo w siódmym miesiącu roku 1192 n.e.

4 Doradca, dosłownie 'starszy'. Istniały dwie klasy doradców; *karō*, czyli 'starszy', funkcja dziedziczna, piastowana przez młodszą gałąź rodziny księcia i *yōnin*, czyli 'człowiek kompetentny', który wybierany był ze względu na swe zalety. Owi doradcy odgrywają niepoślednią rolę w japońskiej historii.

– Kōtsuke no Suke znieważył Takumiego no Kami i mnie podczas naszej służby przy asystowaniu cesarskiemu wysłannikowi. To niesłychana niegodziwość! Byłem skłonny zabić go na miejscu; ale przypomniałem sobie, że gdybym dopuścił się tego czynu w obrębie zamku, to nie tylko własne życie bym postradał, ale moja rodzina i moi wasale byliby zrujnowani: toteż powstrzymałem swą rękę. Jednak życie takiego łotra jest przykrością dla ludzi i jutro, kiedy pójdę na dwór, zabiję go. Postanowiłem i nie będę słuchał protestów – a gdy to mówił jego twarz posiniała z wściekłości.

Otóż jeden z członków rady Kamei Sama był człowiekiem bardzo roztropnym i kiedy wywnioskował z postawy swojego pana, że napominanie go byłoby bezcelowe, powiedział:

– Słowa wielmożnego pana są prawem. Pański sługa przygotowuje wszystko stosownie do nich, a jutro, kiedy wielmożny pan pójdzie na dwór i ten Kōtsuke no Suke znów będzie bezczelny, niechaj pożegna się z życiem. – A jego pan zadowolony z tej mowy wyczekiwał niecierpliwie dnia, aby móc wrócić na dwór i zabić swego wroga.

Natomiast radca poszedł do domu srodze zafrasowany i myślał z niepokojem o tym, co powiedział jego książę. Kiedy tak rozmyślał, przyszło mu do głowy, że skoro Kōtsuke no Suke ma reputację chciwca, to z pewnością będzie podatny na łapówki, i że lepiej zapłacić każdą sumę, nieważne jak wielką, niżby jego pan z jego domem mieliby zostać doprowadzeni do upadku. Zebrał zatem wszystkie pieniądze, jakie zdołał i oddając je swym sługom, aby nieśli, wyjechał nocą do pałacu Kōtsuke no Suke i przemówił do członków jego świty:

– Mój pan, który teraz asystuje cesarskiemu wysłannikowi, zawdzięcza wiele panu Kôtsuke no Suke, bo ten zadał sobie wiele trudu, by nauczyć go właściwych ceremonii przestrzeganych podczas przyjmowania cesarskiego posła. Oto jest zaledwie mizerny upominek, który mój pan przesyła przeze mnie, ale ma on nadzieję, że wielmożny pan łaskawie go przyjmie i poleca się dalszej przychylności jego wielmożności. – I z tymi słowami wydobył tysiąc uncji srebra dla Kôtsuke no Suke i sto uncji do rozprowadzenia wśród członków jego świty.

Gdy tamci zobaczyli pieniądze, ich oczy zabłysły z zadowolenia i rozpływali się w podziękach; a prosząc radcę, by poczekał chwilę, poszli i donieśli swemu panu o wielkopańskim darze, który przybył wraz z uprzejmą wiadomością od Kamei Sama. Kôtsuke no Suke w chciwej radości posłał po radcę do wewnętrznej komnaty i podziękowawszy mu, obiecał następnego dnia starannie poinstruować jego pana we wszystkich rozlicznych punktach etykiety. Tak oto radca, widząc radość sknery, cieszył się z powodzenia swego planu i pożegnawszy się, wrócił do domu w świetnym humorze. Jednakże Kamei Sama, nie mając pojęcia, jak jego wasał przejednywał wroga, leżał, rozmyślając nad zemstą, a nazajutrz o świcie wyruszył na dwór w uroczystym orszaku.

Gdy Kôtsuke no Suke spotkał się z nim, jego sposób bycia był zupełnie odmienny i nic nie mogło przewyższyć jego kurtuazji.

– Wcześniej dziś przyszedłeś na dwór, panie Kamei – powiedział. – Nie mogę dostatecznie wyrazić podziwu dla pańskiej gorliwości. Dzisiaj będę miał zaszczyt zwrócić pana uwagę na kilka punktów etykiety. Muszę prosić waszą wielmożność o usprawiedliwienie mego wcześniejszego

zachowania, które musiało wydawać się bardzo niegrzeczne, ale z natury jestem gderliwego usposobienia, więc proszę o wybaczenie. – I w miarę jak nie przestawał się korzyć i pięknie przemawiać, serce Kamei Sama stopniowo zmiękło i wyrzekł się zamiaru uśmiercenia Kōtsuke no Suke. Tak oto dzięki przemyślności swego doradcy Kamei Sama wraz z całym swoim domem został uratowany od upadku.

Wkrótce potem przybył na zamek Takumi no Kami, który nie wysłał żadnego podarku, a Kōtsuke no Suke ośmieszał go jeszcze bardziej niż przedtem, prowokując szyderstwami i zawołanymi zniewagami, jednak Takumi no Kami postanowił zignorować to wszystko i podporządkował się cierpliwie nakazom Kōtsuke no Suke.

Zachowanie to, dalekie od wywarcia dobrego efektu, sprawiło tylko tyle, że Kōtsuke no Suke wzgardził nim jeszcze bardziej, aż w końcu zawołał porywczo:

– Panie Takumi, rozwiązała mi się tasiemka u skarpety. Bądź pan łaskaw ją zawiązać.

Takumi no Kami, chociaż zawrzał gniewem na ten afront, wciąż jeszcze myślał, że skoro jest na służbie, to zobowiązany jest do posłuszeństwa i zawiązał tasiemkę przy skarpecie. Wtedy Kōtsuke no Suke, odwracając się od niego, opryskliwie wykrzyknął:

– Ależ jesteś niezgrabny! Nie potrafisz nawet właściwie zawiązać wstążki u skarpety! Każdy widzi, że jesteś gburem z prowincji i nie masz pojęcia o manierach Edo. – I z pogardliwym śmiechem ruszył ku wewnętrznej komnacie.

Jednak cierpliwość Takumiego no Kami wyczerpała się, ta ostatnia zniewaga to było więcej, niż mógł znieść.